Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Św. WOJCIECH.

W OBRONIE PRAWDY

Organ miesięczny Związku św. Bonifacego.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Krzyża L. 7.

Nr. 8. Kraków, sierpień 1909. Rok I.

Od Administracyi.

Wobec już ukończonego pierwszego półrocza, prosimy Szanownych PP. Odbiorców „W Obronie Prawdy“, którzy dotychczas nie płacili, o możliwe najwcześniejsze nadesłanie należytości, celem uregulowania dalszego nakładu.

Z poważaniem
ADMINISTRACYA.

Przemienienie Pańskie.

Kościół katolicki niesie krzyż za Panem.

Jak daleko i szeroko rozciąga się Kościół katolicki — tak niema zakątka ziemi, gdzieby nie był dla niego zgotowany krzyż. Więcej lub mniej, tu tak a tam inaczej: ale wszędzie ma on swych przeciwników, co go szkalują, prześladują, obmawiają, potwarzają. Pomyśl, czytelniku drogi, jak ciężko dziś katolikom we Francyi, gdzie im zrabowano kościoły, pozamykano szkoły, porozpędzano zakony, zabroniono procesyj, wyrzucono nawet krzyże z gmachów publicznych...

aby się przysłużyć żydom, socyalistom i masonom.

Ciż sami masoni pod komendą żydowską, pozbawili Ojca św. swobody, zorganizowali nagonkę na wszystko co katolickie, jak oni powiadają, klerykalne w Niemczech, Austryi... a nawet i naszej Polsce.

Gdyby przodkowie nasi powstali z grobu nie chcieliby uwierzyć, że na polskiej znajdują się ziemi, skoro żydom na szpaltach pism socyalistycznych, na zebraniach socyalistycznych lżyć wolno bezkarnie na wszystko, co im było święte.

Te prześladowania wszystkie Kościoła — to krzyż Pański. Pana prześladowali, szkalowali, obmawiali — i nas katolików obmawiać i szkalować muszą i to przedewszystkiem — żydzi.

Dlatego nie traćmy odwagi.

Tak tylko jest do czasu, bo zwycięstwo nam zapewnione.

Zapowiedź Krzyża Pańskiego.

Było to pod koniec trzeciego roku życia publicznego naszego najdroższego Pana. Wracał właśnie z Tyru przez Itureę, kiedy wywołał sławne po wszystkie czasy wyznanie św. Piotra: »Tyś jest Syn Boga Żywego!« i zapowiedział ustanowienie wysokiej godności Papiestwa. Piotr i jego następcy mieli zostać Namiestnikami Chrystusowego Kościoła i najpotężniejszymi władcami na ziemi.

Ale ta władza miała wyglądać inaczej, jak Piotr sobie ją przedstawiał. To też Pan zaraz po tej obietnicy zapowiedział swą Mękę i Śmierć.

W Chrystusowem Królestwie niema miejsca bez krzyża, cierpienia, prześladowania, poniżenia, upośledzenia. Zapamiętaj to dobrze, kochany Czytelniku.

Tego św. Piotr podówczas jeszcze nie rozumiał, jak nie rozumiesz może Ty, kiedy na los swój, ubóstwo, krzywdę szemrzesz i narzekasz. To też w gorącej wodzie kąpany, jak był zawsze św. Piotr, zawołał: »Nie daj tego Panie, żeby Ci się to stało, co mówisz. — Niepodobna, aby na Ciebie Pana i Mistrza przyszły te cierpienia«.

I Pan go ostro nabrał: »A pójdź precz szatanie« zawołał. »Zgorszeniem dla mnie jesteś... skoro nie chcesz abym cierpiał i spełniał wolę mego Ojca niebieskiego«.

Zapowiedź Krzyża Naszego.

I wtedy Pan zwracając się do wszystkich t. j. do św. Piotra przyszłego Papieża (i wszystkich jego owieczek a więc i do nas) rzekł: »Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, weźmie swój krzyż i naśladuje mnie“.

Niema co. Wykręcić się niepodobna. Jeśli chcesz, mój drogi, iść za Panem i trafić tam gdzie On jest t. j. do nieba: to musisz wziąść krzyż swój i nieść go za Nim.

Więc nie wolno Ci się szamotać pod Krzyżem jak narowistemu koniowi, co jeźdźca pragnie zrzucić — nie wolno Ci nań narzekać, nie wolno Ci szemrać, że Pan Ci krzyż ten dał, nie wolno Ci życzyć sobie śmierci.

A wziąść musisz swój krzyż,

nie krzyż brata, żony, znajomego, ale Twój — Twoją biedę, Twoje krzywdy, Twoją chorobę, bo Ci to Pan przygotował.

Zastanów się nad tem dobrze. Lepszego lekarstwa na ulżenie Tobie w niesieniu Krzyża niema jak myśl, że za to dostaniesz niebo.

Gdyby Ci kto powiedział: »Jeżeli ot przez dzisiejszy dzień swoich nie zaklniesz, jak Ci dokuczą.

Jeżeli na ojca, matkę, chlebodawcę, nie będziesz szemrać, jak cię skrzywdzą.

Jeżeli na sąsiadkę zemstować nie będziesz, jak ci despekt uczyni — to dostaniesz sto tysięcy koron albo marek«.

No, jakby tam było?

A juści byś nie klął, ani zemstował, ani szemrał.

No, to sobie pamiętaj, że to samo Pan Jezus obiecuje większą daleko i wieczną chwałę w Niebie.

Przemienienie Pańskie.

To, co tu powiedziałem, potwierdził Pan Apostołom w Swem Przemienieniu, którego pamiątkę 6 sierpnia obchodzimy.

Najprzód wziął Piotra, Jakóba i Jana na górę Tabor i tam wśród modlitwy przemienił się: Twarz Jego jaśnieć poczęła jako słońce, szaty stały się białe jako śnieg i obok Niego pojawili się dwaj święci Starego Testamentu: Eliasz i Mojżesz i rozprawiali wiesz o czem? O Męce Pańskiej w Jerozolimie.

Przez co Pan nauczył Apostołów i nas wszystkich, że kto chce doczekać się przemienienia swego na chwałę wiekuistą, ten powinien zacząć od niesienia swego krzyża.

Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Błogosławieni, którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, albowiem ich jest Królestwo niebieskie.

Straszna śmierć Aryusza.

Poprzednikiem dzisiejszych bezbożników był kacermistrz Aryusz, co, jak żydzi, przeczył Bóstwu Chrystusa Pana.

Jak dziś żydzi wśród katolików mają dużo pachołków, tak swego czasu miał ich dużo Aryusz. Jak dziś żydzi, masoni, socyaliści prześladują, szkalują prawdziwych katolików, których podstępnie zwą klerykałami — tak swego czasu robili Aryanie. Potrafili oni zapewnić sobie poparcie ówczesnego rzymskiego rządu i doszło do tego, że przez policyę miał być Aryusz wprowadzony do kościoła katolickiego w Konstantynopolu, aby wziąść udział w nabożeństwie. Biskupem tego miasta był podówczas święty starzec Aleksander.

Opuszczony od ludzi, zaczął tem goręcej kołatać do P. Boga, aby do zbeszczeszczenia przybytku swego nie dopuścił.

Nadszedł dzień umówiony. Aryanie tryumfując ustawili się w procesyi, aby tem uroczyściej herszta swego wprowadzić do kościoła. Procesya się rusza, dochodzi do rynku. Tu Aryuszowi

robi się źle, wbiega do pobliskiego gmachu... za nim jego zwolennicy. Patrzą, a oto, jak Judasz pęka Aryusz na dwoje, wnętrzności mu się wylewają i bezbożnik wydaje swego ducha. Taki sam los spotykał zawsze przeciwników kościoła, przeciwników Papieża, przeciwników kleru.

Nie bójmy się tedy. Oni prędzej czy później, jeżeli nie tu, to w piekle będą zawstydzeni.

A nas czeka p r z e m i e n i e n i e w chwale i tryumf, bylebyśmy w y t r w a l i w dobrem.

Pamiętajcie o tem.

Prośba o deszcz.

Panie z twardej Tyś opoki
Wywiódł zimnej wody stoki
Jak Mojżesz laską błyśnie
Strumień wody wytryśnie.

Panie, któryś pod niebiosy
Masz dość zdrowym zbożom rosy
Tej, gdy ręka Twa udzieli
Człek się cieszy, świat weseli.

Panie, Królu, a więc i my
Pilną modłą Cię prosimy
Użycz deszczu na mdłe zboże
Abrahamów i nasz Boże.

Panie, niechaj Twoje dary
Pożądanej dojdą miary.
W potrzebnej rosnąć wilgoci
Którą nam spuść w Twej dobroci.

Panie, za ten dar z Twojej ręki
Oddawać Ci będziem dzięki
A, gdy sprzątniem te Twe dary
Rzęsiste damy ofiary.

Wespazyan Kochowski.

Od Redakcyi.

Z rozpoczęciem nowego półrocza chcielibyśmy zakończyć rachunki nasze za półrocze minione i dlatego upraszamy naszych abonentów, aby byli łaskawi wyrównać zaległości.

Ponieważ nie wysyłaliśmy mniej jak 10 egzemplarzy, więc za półrocze należy się nam za każde 10. 2 korony 40 halerzy.

Należytość tą najlepiej przysłać można przekazem pocztowym.

Lipiec — ostatek starej mąki wypiecz.
Na święty Jakób, już chleba nie kup.

Pastuszka — wielką bohaterką.

(Dokończenie).

Joanna zostaje przy wojsku.

Po uwolnieniu Orleanu, powstrzymaniu zwycięzkiego pochodu anglików i uroczystej koronacyi Karola VIII, posłannictwo Joanny d' Arc było skończone. To też zaraz oświadczyła królowi, że pragnie powrócić do swej ubogiej rodzinnej wioski i jak przedtem, pomagać rodzicom w ich wiejskich zajęciach.

Temu król się stanowczo sprzeciwił, nalegając, aby Joanna dzieło przy pomocy Bożej tak świetnie rozpoczęte prowadziła dalej, „Gdzie znajdę jej — wodza, któryby tak mądrze, przezornie i szczęśliwie wojsku memu przewodził? Rozkazy twoje, rady i zarządzenia wprowadzają w podziw najlepszych moich generałów. Oswobódź Paryż, wyrzuć Anglików z Francyi Północnej, a potem rób co chcesz".

Joanna usłuchała, choć nie było jej tajnem, jak ciężki krzyż sobie przez to gotuje.

Wrogowie dziewicy Orleańskiej.

Bł. Joanna d' Arc, stając na czele francuskiej armii, spełniała swój obowiązek, nałożony na nią przez P. Boga. Boski nasz Mistrz za to, że spełnił posłannictwo dane Mu sobie przez niebieskiego Ojca, spotkał się z nienawiścią, zazdrością, niechęcią faryzeuszów, będąc przez wrogów prawdy prześladowanym aż do śmierci krzyżowej. Podobnie było z Joanną. Nienawidziło ją wielu, ale przedewszystkiem nienawidzili wrogowie jej ojczyzny — Anglicy. Byli oni wprawdzie podówczas katolikami, a więc wiarę wyznawali prawdziwą, ale uczynki ich z nią nie zawsze były zgodne, bo wojnę prowadzili niesłuszną, gwałcąc piąte przykazanie Pańskie, czego jednak oczywiście przyznać nie chcieli. A że im to otwarcie zarzucała Joanna, zachęcając do opamiętania i dobrowolnego opuszczenia Francyi, oni zamiast pójść za jej radą wmawiali w siebie, że jest to czarownica, która gusłami swemi sprowadza na oręż angielski klęski tak straszliwe.

Miała w dodatku Joanna i innych wrogów ukrytych i tem niebezpieczniejszych, że blisko w samem wojsku francuskiem. Prawie wszyscy jego wodzowie czuli się zawstydzeni, że to, czego przez tyle lat dokonać nie potrafili, w przeciągu kilku tygodni dokonała uboga wiejska dziewczyna.

To też wskutek nienawiści Anglików, a zazdrości Francuzów, gromadziły się nad głową niewinnej pasterki chmury coraz czarniejsze.

Pojmanie Joanny pod Compiegn'e (Kompień).

Z pod Reims tedy, zawsze pod dowództwem Joanny, wyruszyło wojsko francuskie pod Paryż, gdzie Anglicy, stanąwszy główną kwaterą, postanowili bronić się do upadłego. Zanosiło się na to, że spotka ich tam los ten sam, co pod murami Orleanu.

Joanna przygotowała atak, rozłożyła wojska i już miała zawołać jak zwykłe do swych żołnierzy: „Kto mnie kocha, za mną!“, gdy oto stanął przed nią adjutant królewski z rozkazem stanowczym, aby atak zaniechać i cofnąć się z pod Paryża. — Z bólem serca cofnęła się Joanna, bo jednocześnie Opiekunowie jej niebiescy objawili, że to początek drogi ciężkiej krzyżowej, po jakiej P. Bóg do nieba prowadzić ją postanowił.

„Rozkaz wspomniany jest skutkiem — mówili jej — intryg wodzów naczelnych. Nie chcą dopuścić, abyś dokonała rozpoczętego dzieła, toteż czekają cię jeszcze większe próby. Jednakże odwagi nie trać. P. Bóg cię nie opuści“.

Właśnie dobiegał rok, jak Joanna rozpoczęła swe posłannictwo. Było to 24 maja 1430 r. Cofające się wojsko francuskie pod dowództwem Joanny, otoczone zostało znacznie liczniejszem wojskiem angielskiem w Compiegne. Do Anglików przyłączyło się sprzymierzone wojsko burgundzkie, trzeba było schronić się do fortecy i czekać; ale że Joanna bezczynnie siedzieć nie umiała, bo bohaterskie jej serce domagało się czynów: więc na jej żądanie urządzono z miasta wycieczkę do obozu nieprzyjacielskiego. Plan obmyślany doskonale, przeprowadzony był świetnie tak, że Francuzi poczęli wypierać nawet Anglików z ich pozycyi i zwycięstwo było już prawie zapewnione, gdy niespodziewanie Anglikom przybyły nowe posiłki, grożące Francuzom odcięciem od miasta. Joanna musiała się cofnąć, ale cofała ostatnia.

Wśród ciągłych utarczek z nacierającym wrogiem zbliżają się tedy Francuzi do murów, wchodzą na most zwodzony, zostaje tylko Joanna, ze wszech stron otoczona żołnierzami burgundzkimi. Komendant twierdzy widzi jej niebezpieczeństwo, powinienby przybyć z pomocą, ale nie przybywa, owszem, kiedy ona cofając się krok za krokiem, staje wreszcie u zwodzonego mostu, każe most podnieść... i Joanna znajduje się w rękach swych wrogów.

Joanna w niewoli.

Radość Anglików nie znała granic. Zaledwie oczom swym wierzyć mogli, że Joanna w ich rękach.

Kiedy w ową noc straszną starsi żydowscy i faryzeusze przez zdradę Judasza dostali niewinnego Baranka, radość ich była podobna do radości żołdactwa angielskiego. I ją swoi zdradzili. I ją także swoi sprzedali.

Ponieważ Joannę pojmali żołnierze jenerała burgundzkiego ks. Luksemburskiego, więc była ich zdobyczą wojenną. Otóż Anglicy ją najpierw od nich wykupili za pół miliona koron, a potem przewieźli do Rouen, z powziętem z góry postanowieniem, aby ją uznać za czarownicę, i jako taką wedle praw ówczesnych spalić na stosie.

Jak za czasów Chrystusa znalazł się Apostoł Judasz, który Go wydał, Kaifasz najwyższy kapłan, co Go przed najwyższym sądem żydowskim oskarżył i wreszcie znaleźli niesprawiedliwi sędziowie,

którzy Go na śmierć skazali, — tak samo było z Joanną d' Arc. Towarzysze ją zdradzili, rodacy zwyrodniali na żołdzie angielskim ją oskarżyli i sąd złożony znowu z takichże Francuzów wbrew sumieniu swemu skazał ją na śmierć.

Ale właśnie ten sąd sprawił, że niewinność i świętość Joanny zajaśniała całym swym blaskiem.

Joanna daje świadectwo prawdzie.

Proces Joanny ciągnął się długo. Położenie jej było straszne. Sama bez porady, dręczona długiem i uciążliwem więzieniem, jak owieczka pomiędzy wilkami na całą swą obronę miała przekonanie o prawdziwości swego powołania, swoją niewinność i otwartość. Starano się podejść ją i zmusić do wyznania, że głosy, pod wpływem których zostawała, nie pochodziły z nieba, ale były podstępem szatana.

Nie napróżno Chrystus Pan powiedział: *„Gdy was wodzić będą do urzędów i zwierzchności, nie frasujcie się, cobyście odpowiedzieć albo mówić mieli, bo Duch św. nauczy Was owej godziny, co wam potrzeba mówić.* (Łuk. 12. 12.) Duch św. nauczył Joannę.

Posiadamy jak najdokładniejszy protokół jej procesu. Wiemy z najdrobniejszymi szczegółami, jakie pytania jej dawano; jak trafnie, dowcipnie, cięto nawet na nie odpowiadała, bez żadnej sprzeczności ze sobą, bez zamieszania, i zakłopotania.

Oni jej wmawiają, że duch zły ją kieruje, a ona na to zawsze: „Nie zły ale dobry, ponieważ uczynki moje były dobre“.

Badano z dokładnością największą każdą chwilę jej życia i musiano, choć niechcący, stwierdzić, że dusza jej była czysta jak kryształ, bez obłudy, oddana P. Bogu, mężna i stanowcza w wypełnianiu swych obowiązków.

Proces Joanny rozpoczął się 3 stycznia 1431 r. i skończył tem, co z góry było postanowionem: mianowicie uznania jej za czarownicę. Ale sędziom z tem było jakoś niezręcznie, bo podstawy brakło; więc postanowili wyłudzić u Joanny przyznanie się do zarzuconej sobie winy, a ponieważ czytać nie umiała, więc przyszło im łatwo. Podsunęli jej do podpisania papier z takiem przyznaniem się, gdy ona sądziła, że chodzi o wyznanie wiary katolickiej.

To też skoro na oszukaństwie się spostrzegła, zawołała oburzona: „Przeciw tej niesprawiedliwości odwołuję się do P. Boga i do Ojca św., Papieża“.

Joanna skazana na stos.

Wedle praw ówczesnych heretyk albo czarownik, który się przyznał do winy, nie mógł być karany śmiercią. Zazwyczaj robił on tylko wyznanie wiary (autodafe) i był wypuszczany na wolność. W rzadkich wypadkach czekało go więzienie.

Dopiero gdy popadł znowu w ten sam błąd heretycki, albo tym samym praktykom czarodziejskim się oddawał, skazywano go na śmierć.

Trzeba było tedy wynaleść koniecznie coś, coby świadczyło, że Joanna do praktyk swych dawnych w r ó c i ł a.

Kto chce uderzyć, kija znajdzie.

Trafiło się tedy razu pewnego, że straż więzienna niby przez zapomnienie zabrała ubranie kobiece Joanny, zostawiając natomiast ubranie męskie. Nazajutrz rano, nie mogąc się swych szat doczekać i nie przeczuwając zdrady, Joanna ubrała się w te co były. Zrobiła się awantura. „Po co nam więcej świadków? wołali sędziowie. Oto dowód oczywisty, że do czarów swych wróciła“. I skazali ją na śmierć.

Kiedy Joanna usłyszała wyrok, zalała się łzami. Mrowie ją przeszło na myśl, że ona, 21-letnia dziewczyna, w sile wieku ma zginąć w płomieniach. „Wolałabym dziesięć razy być ściętą! Czyż to możliwe, żeby to moje ciało, które od wszelkiej zmazy zachowałam nietknięte, miało stać się pastwą płomieni!“.

„Ale kiedy tak P. Bóg chce“ — uspokajał ją spowiednik. „To co innego. Niech się dzieje wola Jego święta“.

Przyjąwszy tedy święte Sakramenta, weszła śmiało na stos wzniesiony na rynku w Rouen, dała się przywiązać do pala i potem bez skargi i żalu, do ostatniej chwili zaręczając, że umiera niewinnie, z imieniem „Jezus Marya“ na ustach 30 maja 1431 r. poszła po swą zapłatę do nieba. Było to właśnie dwa lata, jak opuściła rodzinną chatkę, pożegnała się z ojcem i matką i rozstała ze swemi barankami.

Tryumf Joanny.

Wielki Pan w świętych swoich, który mocny jest, poniżył mocarze, a podwyższył niskie.

W piętnaście lat po śmierci Joanny za staraniem żyjącej jeszcze jej matki przepatrzono jej proces w Rzymie i dekretem Kalixta II skasowano, ogłaszając ją za niewinną. Odtąd naród francuski czcił ją nietylko jako swą największą bohaterkę, jak my czcimy hetmana Żółkiewskiego, Stefana Czarnieckiego i Kościuszkę, ale także jako swą wielką świętą i patronkę w niebie, która za spełnienie swego obowiązku względem ojczyzny ziemskiej od wrogów tejże ojczyzny okrutnie umęczoną została.

Ale dopiero w 1874 r. w cztery i pół wieków po jej śmierci rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny. 27 stycznia 1894 ogłoszono ją wielebną a obecnie uroczyście wyniesiono na ołtarze, jako błogosławioną.

Do tak wielkich rzeczy, jak Joannę nie powołuje Ciebie P. Bóg, mój Czytelniku, ale woła Ciebie jak ją, do spełniania Twych obowiązków.

Pamiętaj o tem, a jeśli względem otoczenia twego, względem rodziców, dzieci, służby lub pracodawców, spełniasz to, do czego jesteś obowiązany, to obok Błog. tej pasterki francuskiej zajmiesz i ty kiedyś miejsce w niebie.

Dobrze to Bóg opatrzny radzi o człowieku,
Kiedy nań utrapienia zsyła w życia wieku.

Z opowiadań Anny Katarzyny Emmerich.

Pobożny Ojciec.

„Ojciec mój był człowiekiem pobożnym, prawym, myślącym wprawdzie poważnie, ale wesołego usposobienia. Jako biedny wieśniak, żyjący z pracy rąk, musiał się bardzo trudzić, jednak czynił to chętnie bez uganiania się za zarobkiem. Z dziecięcą ufnością zostawiał wszystko Opatrzności Boskiej, spełniał, jak mógł swój obowiązek bez trwogi i chciwości. Był to wierny sługa P. Boga.

„Na każdą okoliczność miał pod ręką jakieś przysłowie, idące wprost do serca, trafne, jędrne a proste, pobożne i piękne.

Jak córkę do pracy zaprawiał.

„Ponieważ mój ojciec próżniaków nie znosił, więc od lat najmłodszych zaprawiał mię do pracy. — On nie patrzał zima czy lato, pogoda czy niepogoda, ale iść mi kazał przed świtem w pole i przyprowadzić pasącego się tam konia. A był to koń zły, kopał i kąsał i uciekał, bywało nawet przed moim ojcem; ale nie przedemną.

„Wyjdę z chaty, a on do mnie biegnie, daje mi się brać, staje, gdy go pod płot przyprowadzę i czeka aż wsiędę. Tak sobie jechałam na nim do domu. Choć i to bywało, że się obróci i chce mię kąsać, a ja mu ręką po pysku. To go uspokajało i wszystko szło po myśli. Musiałam nim także i nawóz wozić w pole i przywozić zboże. Teraz nie mogę zrozumieć, jak mi wszystko szło, boć przecież byłam dzieckiem małem i słabem.

Pobożne myśli.

„Bywało idziemy o świcie w pole na robotę. Kiedy słońce poczyna wschodzić, ojciec zdejmuje czapkę, żegna się, odmawia pacierz i potem mi tak pięknie rozpowiada o P. Bogu, co to nad głowami naszemi to śliczne słonko zapala i świecić mu każe.

„Nieraz mi mówił, że wylegiwanie się w łóżku, aż słońce przez okno śpiącego rozbudzi — to zwyczaj obrzydliwy, to zguba gospodarstwa, ludzi i krajów.

„Ja mu raz na to: „Ojcze! to mnie się nie tyczy, bo z łóżka mego słońca nie widzę". — „Choć ty słońca samego nie widzisz, gdy wschodzi, to widzisz jego światło przenikające wszędzie."

„Odtąd więcej uważać poczęłam na siebie.

Poranek na wsi

„Kiedyśmy tak wczesnym rankiem szli z ojcem do roboty, mawiał mi także i to: „Patrz! jeszcze niczyja noga rosy nie otrząsła. Myśmy pierwsi. Kiedy pobożnie się modlimy, sprowadzamy błogosławieństwo Boże na pola i łąki. Jakże to miło iść po pierwszej, nienaruszonej jeszcze rosie! Tak jakby czuć błogosławieństwo Boże w powietrzu! Jeszcze nikt w polu grzechem P. Boga nie obraził, ani złego słowa nie wyrzekł. Bo później kiedy wyjdziesz i za-

staniesz rosę przez ludzi zdeptaną, to już nie to, to jakby ziemia zabrudzona i popsuta."

„Choć byłam drobnem i słabem dzieckiem, używano mnie do ciężkich robót polnych w domu albo u krewnych. Zawsze składało się tak, że mnie się dostawała robota najuciążliwsza. Pamiętam, żem raz dwadzieścia kopców zboża na wóz nabrała bez wypoczynku i prędzej niż najtęższy parobek. Tak samo musiałam żąć i wiązać.

„Z ojcem szłam także na pole, aby prowadzić konia, podnosić sochę i różne przysługi mu oddawać. Ile razyśmy zawracali, albo stawali dla wypoczynku: „Jakże to pięknie! — mawiał wtedy — Patrz! Stąd widać nasz kościół, gdzie nasz P. Jezus przebywa, a możemy zdaleka mu się pokłonić, prosząc o błogosławieństwo dla naszej pracy."

„Kiedy bywało słychać z kościoła dzwony na Mszę św. on przerywa robotę, zdejmuje czapkę, odmawia pacierz i przypomina mi: „Teraz będziemy zdaleka myślą towarzyszyć kapłanowi przy ołtarzu i wysłuchamy Mszy św."...

„A potem wśród pracy powiada: „Teraz jest ksiądz przy Gloria — a teraz przy Sanctus, teraz trzeba odmówić tę, albo inną modlitwę". Przytem nucił piosenkę, jaką pobożną, albo ją wygwizdywał"...

„Jak podnosiłam sochę, mawiał mi: „Ludzie chcieliby widzieć cuda! A przecież wszędzie ich pełno. Patrz to ziarnko w ziemi. Jakie małe, a jednak w ziemi zgnije i wyda kłos, który nam kilkadziesiąt innych ziarnek na miejsce jego przyniesie. I to nie ma być cud?".

„W niedzielę po obiedzie opowiadał nam ojciec wszystko, co słyszał na kazaniu a czegośmy nie zrozumieli, to nam sam objaśniał. Czytywał nam także z książki ewangelię, przypadającą na tę niedzielę i jej objaśnienie".

Psalm XIII.

Ten Psalm, ułożony przez Dawida, kiedy był w wielkich cierpieniach, w każdym razie napisany pod wrażeniem rozmyślania nad wielkim upadkiem i zepsuciem rodu ludzkiego:

Głupi rzekł w sercu, że Boga nie było.
Całe stworzenie od dróg swych zbłądziło;
Nie było, ktoby czynił co dobrego,
Aż do jednego.
Pan z niezmierzonej niebieskiej krainy
Spojrzał na ziemię, i na ludzkie syny;
Czy też się rozum nie znajdzie gdzie cały,
Na Boga dbały?

Nie mógł obaczyć chociażby jednego,
Tak wszyscy razem chwycili się złego;
Powietrze nawet swą zarazą truli,
Tak się zepsuli.
Gdy otworzony, gęby ich złośliwe,
Język ich rzeczy wymawiał kłamliwe,
I brzydkie usta pełne były jadu
Srogiego gadu.
Samem bluźnierstwem ich było gadanie,
Na krwie niewinnej biegli przelewanie,
Nieszczęścia czyniąc, nie znali co droga
Bojaźni Boga.
Czyliż nie wiedzą, którzy tak działają,
Którzy lud Pański, jak chleb pożerają;
Że ponieważ Go nigdy nie wspomnieli,
Wzywać nie chcieli.
Strach ich odejmie, gdzie strachu nie będzie!
Bo zawsze w Pańskim sprawiedliwy względzie!!
A oni wzgardą mu to wyrzucali,
Że go chwali.
Kiedyż zbawienie Izraela przyjdzie?
Kiedy z niewoli lud Pański wynijdzie?
Cieszyć się będzie Jakób z nieszczęśliwemi
Dziećmi swojemi?

Gdy musimy wiele znosić, co nas w jedno (serce) tyka
Wtedy się Pan z swą łaską najbliżej przymyka
Niedostatek, niesława, sieroctwo, choroba
Czyni nas w cierpliwości podobnych do Joba.
Ale nas też nauczy modlitwy, skromności,
Więcej niż dni w rozkoszy ku Bogu miłości.

Drużbacka.

Dwóch nauczycieli daje P. Bóg każdemu człowiekowi w życiu: radość i boleść. Radość tak, jak czuła matka często dziecku dogadza i daje mu robić co chce; boleść podobna do surowego ojca, który dziecko ostro trzyma, hartuje i uczy znosić przykrości. Ten drugi nauczyciel lepszy.

Gdy cytryny i winogrona nie zgnieciesz, nie wydadzą soku ożywczego; gdy dyamentu nie oszlifujesz, nie wyda blasku, a gdy serca ludzkiego nie zrani boleść, nie wyda blasku cnoty.

Chrystus Pan Zbawicielem.

A rzekł Jezus: „Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale aby służyć i dać duszę swą (życie swe) okupem za wielu“.

Dał on przez mękę i śmierć swoją Ojcu swemu okup za grzechy nasze, wykupił nas t. j. ciebie i mnie od piekła, uwolnił z niewoli szatana i więzów namiętności, które nas krępowały.

Dlatego błogosławmy P. Bogu, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego, ponieważ teraz my katolicy we chrzcie św. usprawiedliwieni i to darmo, przez łaskę Jego, przez Odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie, mamy pośrednika u Ojca, kapłana Najwyższego, Ofiarą swoją łagodzącego gniew straszny Boga Ojca za grzech pierworodny i grzechy nasze uczynkowe, za bezbożność, rozpustę, pijaństwo, bluźnierstwa, przekleństwa, kradzieże, przez to, że „wszedłszy raz do świątyni (do nieba, kiedy wstąpił tam z chwałą), znalazł odkupienie wieczne“.

Czyjeż to odkupienie?

Oto twoje i moje i wszystkich ludzi. Na nas bowiem ciążył dług, z którego przez wieczność całą nie bylibyśmy mogli się uiścić. Otóż P. Jezus w Swych Boskich ranach nagromadził skarby, z których czerpiąc, dług ten zapłacić możemy. Dlatego odkupienie nasze w Jego ręku. Nam tylko przyjść i zabrać, aby się tym skarbem wzbogacić.

Ale przyjść trzeba, a przyjść przystępując do św. Sakramentów, jakiemi w Imię Chrystusa szafują kapłani Nowego Testamentu. Toteż ile razy godnie Sakrament jaki przyjmiesz, wyspowiadasz się dobrze, przystąpisz do Stołu Pańskiego, do duszy Twojej zlewają się skarby Odkupienia i już nie jesteś synem gniewu, ale dzieckiem umiłowanem, dziedzicem nieba.

Dyabeł ci tego szczęścia zazdrości, dlatego robi co może, aby ci w tem przeszkodzić, dlatego przedewszystkiem stara się odciągnąć cię od kapłanów Nowego Testamentu, zohydzając ich w oczach twoich i przez swe sługi w pismach szkalując, zohydzając, obrzydzając księży i klerykałów.

Rozumie się. Dyabeł wody święconej i księdza się boi, boją się ich i jego słudzy, ci co z niego są, jak powiada Chrystus Pan i dlatego na księży tak bardzo wygadują. Nie ma obawy, do pastorów i rabinów pretensyi żadnej nie mają.

Jeżeli tedy do rąk ci się dostanie jaka książka albo pismo, gdzie mowa jest o „ciemnocie klerykalizmu“, o „drabach klerykalnych“ i t. p., pamiętaj, że z po za niej przemawia do ciebie dyabeł.

Chcesz, czytaj takie pisma i nawet je prenumeruj, ale jak na tem wydziesz, jak wyjdzie dusza twoja, to inna rzecz. To pewno, że słuchając największych wrogów Chrystusa Pana — żydów, którzy te pisma i książki albo sami wydają albo przez swych

pachołków, bardzo łatwo stracić możesz odkupienie, które ci Pan Jezus przez ręce kapłanów swoich ofiarowuje.

Jak sobie pościelesz, tak i wyspisz.

Za to kto chce być katolikiem prawdziwym, niech się strzeże jak ognia wszystkiego, co z kuźni dyabelskiej pochodzi, pamiętając, że „nieskazitelnem złotem i srebrem jest odkupiony od próżnego obcowania swego ojcowskiego podania (grzechu pierworodnego i co z tego grzechu wypływa), ale drogą krwią Baranka niepokalanego i niezmazanego Chrystusa. Niech tedy w bojaźni obcuje w czasie przemienienia swego, z człowieka ziemskiego, grzesznego, skłonnego do gniewu, rozpusty, pijaństwa, lenistwa, przemieniając się w nowego, według przykładu, jaki nam Chrystus zostawił. Niech się stara być „świętym, przepasze biodra umysłu swego i będzie trzeźwym jako syn posłuszeństwa, chowający przykazania boskie i kościelne i obowiązki swego stanu, nie przypodobający się przeszłym pożądliwościom“.

Tak pisze, wiesz kto czytelniku drogi? Oto pierwszy „klerykał“, pierwszy Papież, św. Piotr.

Miłosierdzie Boże ma swe granice.

P. Bóg w Księdze Mądrości, rozdziale 4-tym powiada nam:

Mądrość Boża:

Dokądże głupi rzeczy im szko-
[dliwych żądać będą
A nieroztropni nienawidzieć umie-
[jętności?
Nawróćcie się na karanie moje
I ukażę wam słowa moje...
(Ale) ponieważem wołała, a nie-
[chcieliście (mnie słuchać)
Ponieważ wzgardziliście wszelką
[radą moją
Ja się śmiać będę w waszem za-
[traceniu
I urągać wam będę.
Gdy przypadnie nagle nieszczęście
Kiedy przyjdzie na was utrapie-
[nie i ucisk
Tedy mnie wzywać będziecie, a nie
[wysłucham
A tak będziecie jeść owoce drogi
[swojej
I nasycicie się radami swojemi
Szczęście głupców zatraci je...

Straszne zaiste słowa! Pan chce twego zbawienia Czytelniku drogi! dlatego obsypuje cię dowodami Swej łaski; czeka cierpliwie twego nawrócenia; dla tego kołacze do serca twego przez natchnienia, wyrzuty sumienia, uwagi i rady starszych, rodziców, kapłanów; ale jeżeli na to wszystko pozostaniesz głuchy, to się kiedyś miara cierpliwości Bożej wyczerpie, a wtedy po śmierci, jak tu mówi Duch święty: „wzywać mnie będziesz, a nie wysłucham“.

Jakie życie, taka śmierć.

Prawda, nikomu nie wolno wątpić o miłosierdziu Boskiem. Choćbyś był upadł tak strasznie, jak nieszczęsny bogobójca Judasz, przebaczenie otrzymać mo-

żesz, bylebyś szczerze żałował, t. j. bylebyś miał żal nadprzyrodzony za swoje grzechy.

Kto o tem wątpi, jak wątpił Judasz i Kain co to rzekł: »Większa jest nieprawość moja, iżbym przebaczenia był godzien« (Moj. 4, 13), ten dopuszcza się nowego, jeszcze większego grzechu. Ale i to także prawda, że kto przez swą zatwardziałość miarę miłosierdzia Bożego wyczerpuje, ten takiego żalu nadprzyrodzonego nie wzbudzi i »umrze w grzechach swoich«, jak umarł bezbożny król Antyoch, który »choć modlił się do Pana, jednak odpuszczenia nie dostąpił i mizerną śmiercią żywota swego dokonał« (Mach. IX), bo modlił się źle; albo jak Ezaw, o którym pisze św. Paweł: że dla jednej potrawy przedawszy pierworodztwo swoje, gdy potem chciał (znowu) zostać dziedzicem błogosławieństwa, był odrzucon, bo nie nalazł pokuty, choć jej ze łzami szukał. (Żyd. 12, 16—17).

Dwóch łotrów wisiało na krzyżu około Pana; jeden za grzechy swoje żałował prawdziwie i dostąpił przebaczenia, a drugi mimo, że patrzał na cierpienie i Mękę Chrystusa Pana, jednak bluźnił i narzekał i przez to winę swoją tylko powiększył i bardziej się potępił.

Bywają wyjątki.

Zdarza się, częściej niż myślimy, że P. Bóg niejednemu człowiekowi w chwili ostatniej przychodzi z pomocą. Nieraz nam się zdaje, że grzesznik umierający nagle, bez spowiedzi, bez oznaki żalu, jest potępiony, a on tymczasem po czyścu dostaje się do nieba. Za jakiś dobry uczynek, za dawną gorliwość w służbie Bożej, może wskutek modlitw, umartwień i cierpień pobożnej żony, córki, sługi, on w ostatniej chwili dostępuje miłosierdzia i w sercu swojem zawoła jak Dawid: O j c z e z g r z e s z y ł e m. Słowo to wyrzeczone sercem skruszonem, zapewni mu przebaczenie i niebo. Stąd po za wymienionemi wyżej o nikim powiedzieć nie można: że jest potępiony na pewno.

Ale na tę łaskę liczyć nie można, bo co do większej części ludzi jest pewne, że:

Jakie życie, taka śmierć.

Więc niech P. Bóg broni, abyś miał liczyć na to, że będziesz takim wyjątkiem.

Wychodźctwo jest nieuniknione.

W dzisiejszych czasach na świecie jest wiele biedy. Ludzi się rozmnożyło, a ziemi nie przybyło; stąd robi się im ciasno; nie jeden za chlebem zmuszony jest iść w strony dalekie: na Saksy, do Prus, nad Ren, do Danii, Szwecyi, a nawet za morze do Ameryki.

Kto musi, to trudno, niech idzie, byleby pamiętał co święty starzec Tobiasz rzekł do syna,

kiedy go w daleką podróż za pieniądzmi, t. j. za chlebem posyłał: »Przez wszystkie dni żywota twego, miej na pamięci Boga, a strzeż się, abyś kiedy na grzech nieprzyzwolił«.

Kto za radą Tobiasza idzie, tego Pan Bóg strzeże; on w dalekie strony idzie i wraca z czystem sumieniem i zapracowanym ciężko groszem. Może też za powrotem pomódz w biedzie rodzicom, żonie, dziatkom, kupić kawał gruntu, wystawić dom porządny.

Wychodźctwo nie powinno być lekkomyślne.

Ale iluż to niestety! jest takich, szczególnie chłopców i dziewcząt, co to idą na wychodźtwo nie z potrzeby, ale żeby zakosztować swobody. Już za czasów Mędrca Pańskiego świat takich widział. Mówili oni: „Człowiek to bydle. Z niczego się narodził i po tem (po śmierci) będzie jakoby jego nie było; bo dym jest duch nasz, mowa iskra na poruszenie serca naszego, która gdy zgaśnie, popiołem będzie ciało nasze, duch rozwieje się jak miękkie powietrze... Dlatego używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy dóbr niniejszych prędko, jako w młodości winem drogiem (piwem i wódką) się napełniajmy. Żadna łąka (rozpusty) niech nie będzie, którejby nie miała przejść rozpustność nasza. (Mądr. 2). Używali i znaleźli się w piekle".

Dziś tak, jak oni, mówią socyaliści.

Otóż kiedy taki chłopak, albo dziewucha, żądna swobody, pójdzie w kraje, gdzie wiara inna inne wolne... i bardzo wolne obyczaje, gdzie kościoła niema, niema w niedziele i święta gdzie się pomodlić, gdzie słowa Bożego nie usłyszy, o P. Bogu zapomni prędko.

Los chłopców lekkomyślnych.

Skończy się bywa robota, na Feierabend zadzwonią, koledzy namawiać poczną do karczmy, tanc-zalu, na muzykę do ogródków, tam się nawinie jaka „znajomość" innej wiary i pójdzie używanie życia.

Jak się raz zacznie, trudno skończyć. Z grzesznych przyjaźni powstaną grzeszne stosunki i rozpocznie życie na wiarę. Na ustach takiego chłopca już same tylko pieśni plugawe, słowa szpetne. Czasami wprawdzie odezwie się sumienie, przypomni on sobie rodziców, pierwszą Komunię św., jak to było mile być w kościele na nabożeństwie. Ale to nie potrwa długo. On się będzie pocieszał. »A potem się wyspowiadam«, na tem się skończy. A grzech tymczasem mnożyć się będzie w jego duszy.

Na zimę powróci do domu, ale nie ten sam, co był przedtem, bo zchorowany, zmęczony, bez wiary i Boga, tak, że staremu ojcu i matce aż serce pęka, gdy na niego patrzy...

Los dziewcząt lekkomyślnych.

A z dziewuchami czy lepiej bywa? Z nich wieleż to się marnuje. I im się nieraz zechce użyć tego świata. Znajdą i one »przyjaciela«, ale nie ślubnego. Z początku to wszystko jak na ró-

żach..., ale potem przychodzi hańba. On ją rzuci wraz z dzieckiem.

Biedna, ledwie zapracować mogła na swoje własne życie, a tu trzeba pracować na dwoje. Chciałaby powrócić w strony rodzinne. ale niema za co... i w tedy idzie na całkowitą poniewierkę, nieraz całkiem oddając się rozpuście albo wychodząc za mąż za człowieka innej wiary, o swojej zapomni i dzieci na nieprzyjaciół wiary św. wychowywać będzie. Nie zawsze tak jest, ale przecież bardzo często.

Uważaj, abyś do piekła się nie dostał.

Otóż, jeżeliby który z tych chłopców i dziewcząt dostał to pisemko do rąk, niech na miłość Boga zastanowi się nad słowami Pisma św. »Iżem wołała — mówi Mądrość Pańska — a niechcieliście. Będziecie jeść owoce drogi swojej«.

Owoce rozpusty i pijaństwa, jednem słowem tego wszystkiego co dogadza ciału i zmysłom. Owoce te przez chwilę tylko słodkie, ale zmieniają się w gorycz niewymowną.

P. Bóg cię przestrzega mój drogi. P. Bóg cię naucza. P. Bóg chce, abyś żyjąc i umierając jako katolik prawdziwy, zapewnił sobie wieczne szczęście, ale jeżeli łaskę Jego będziesz lekceważył i przez miesiące i lata żyć w rozpuście bez modlitwy, bez bojaźni Bożej, jak ludzie tego świata, to może być z tobą bardzo źle.

Może Ci P. Bóg dać zawsze jeszcze sposobność nawrócenia się przed śmiercią, ale ty na to liczyć nie powinieneś. P. Bóg tak samo tej łaski może ci nie dać, a co wtedy? Wtedy piekło!

Jakie życie, taka zazwyczaj śmierć. Dobre życie, złą śmiercią nie kończy się nigdy. Nikt nigdy nie słyszał, aby człowiek bogobojny umierał źle; ale, że człowiek zły umiera źle, to się przytrafia czesto, a żeby umierał dobrze, to się przytrafia rzadko.

Od świętej Hanki
Chłodne wieczory i ranki.
Od świętej Marty
Płać za żniwa, dawaj kwarty.

Nawet gorzkie rzeczy można dobrze przyprawić, żeby smakowały. Tak pszczoła z gorzkich kwiatów słodycz wydobywa, tak ostre ciernie strzegą pięknej róży i czyżyk wśród ostu swe trele wywodzi. *Św. Ignacy Lojola.*

Bo jak się tylko Dawid korony dochrapał
Jak złote berło miasto kija złapał
Jak potraw smacznych, potem mocnych trunków zażył
Już się na wiele złego przeciw Panu ważył.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Maryan Bartynowski.
Czcionkami drukarni „Głosu Narodu“ w Krakowie.